

Święty wąż, drżący kamień



Wojciech Cieśla, Marcin Sonnenberg

18.12.2016

Są miejsca, które wibrują i ludzie, którzy święte miejsca Jaćwieży czują stopami. Gdy przykładam ręce do kamienia i czuję mrowienie, wtedy wiem, że przez kamień mówi do mnie wymarłe plemię.

Piotr Łukaszewicz ze wsi Oszkinie pod Puńskiem jest szczęśliwym człowiekiem. Ma własny biznes (części do samochodów i ciągników), ma szacunek w okolicy, dużo świeżego powietrza, nie ogląda telewizji, z natury bierze, ile potrzeba. W dokumentach ma wpisaną narodowość litewską. W duszy jest Jaćwingiem, choć może bardziej Prusem. Antoni Baudzis, radny powiatowy, zootechnik z Puńska, w pełni poczuł się Prusem siedem lat temu. Od tamtej pory każdej jesieni w pogańskie święto wkłada elegancki garnitur i staje przy ogniu na jednym ze starych kurhanów. A Huberta Stojanowskiego z Suwałk, nauczyciela polskiego i fotografa, na Suwalszczyźnie trzyma magnetyzm ziemi. Gdy grot strzały z wykopaliska wibruje mu w rękach, to czuje, że to oddech zaginionej historii. Mówi o sobie: człowiek z Jaćwieży.

Hańcza, Szejpiszki, Oszkinie, Szlinokiemie, Udziejek. Widugiery, Wigry, Jodoziory, Szurpiły. Planty, Boksze, Skidel, Zelwa, Posejnele.

W północno-wschodniej Polsce, pod Suwałkami i Sejnami, pełno jest nazw, które mogą się wywodzić z języka Jaćwingów. Mogą, bo pewności nie ma. Koniec świata Jaćwingów nastąpił u schyłku XIII w. Nie zostawili po sobie żadnych dokumentów. Zniknęli. Według jednej z wersji – wybici przez Krzyżaków. Według innej – odeszli na inne tereny.

Na Suwalszczyźnie koniec świata to nic takiego, świat kończył się tu już kilka razy. Za czasów rzymskich zniknęły stąd plemiona węgierskich myśliwych, potem Celtowie. Dopiero po nich pojawili się bałtyjscy Jaćwingowie.

Antoni Baudzis bransoletę swojego pierwszego Jaćwinga wykopał przypadkiem. To było w latach 70., zaraz po liceum; orał pole rodziców, gdy z ziemi wyrzała ludzka

czaszka. Za czaszką kości. Z ziemi wyciągnął też metalową bransoletę. Jaćwieską. Baudzis w spisie powszechnym może co najwyżej podać narodowość litewską. – Ale gdybym mógł, podałbym pruską – wzdycha. Rodzina ze strony matki zawsze uważała się za pruskich autochtonów.

Siedem lat temu do Baudzisa przyszedł sąsiad, Piotr Łukaszewicz. – Z propozycją – wspomina Baudzis. – Żeby założyć stowarzyszenie jaćwiesko-pruskie. Prosto z mostu spytał: a jak ty się czujesz? Odpowiedziałem, że może mnie dopisać. Bo czuję się Prusem. Jesteśmy potomkami tych, którzy pamiętają o dziedzictwie pradziadów.

Krzyżacki dziejopis Piotr z Dusburga uważał, że Jaćwież należała do jednego z dziesięciu plemion pruskich. Do XIII w. starali się zachować ziemię, tożsamość i niezależność. Zostawili niewiele śladów. Zaczęto o nich w Polsce mówić dopiero w latach 60., gdy Zbigniew Nienacki wspomniał ich w książce „Pan Samochodzik i templariusze” – w tym czasie polscy i szwedzcy badacze przemierzali Suwalszczyznę w ramach Kompleksowej Ekspedycji Jaćwieskiej. – Dla polskiej archeologii ekspedycja była wyjątkowym wydarzeniem – mówi dr hab. Anna Bitner-Wróblewska, kustosz Działu Archeologii Bałtów Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie. – Rozległe badania interdyscyplinarne, w które zaangażowało się wielu naukowców.

Jerzy Siemaszko, archeolog z Suwałk: – Niektórzy mieszkańcy Suwalszczyzny dopiero po ekspedycji, choć i książka Nienackiego odegrała tu pewnie swoją rolę, zaczęli się utożsamiać z dawnymi mieszkańcami tych ziem.

Dla Piotra Łukaszewicza nawet dłuższe chłopskich chat pod Puńskiem sterczą w powietrzu niczym pogańskie bożki. O tym, że jest Prusem, dowiedział się w szpitalu przy łóżku ojca: – Powiedział krótko: jutro, kwadrans po południu, odejdę. Chcę, żebyś znał prawdę i przekazał ją dalej – wspomina. – Co to była za prawda? Tajemnica. Starszy brat dostał gospodarstwo, ja dostałem wiedzę duchową na temat starej wiary.

Z Szypliszek do Łukaszewicza prowadzi kręta, nieodśnieżana droga. Jedzie się wolniej, ale dzięki temu widać dzikość natury. Ściany świerków i przymglone pola czekają na zimę. Krowy stoją po pęciny w pierwszym śniegu. Przy wjeździe do miejscowości tablica z dwujęzycznym napisem: „Puńsk/Punskas”.

Piotr Łukaszewicz przez kilka lat zastanawia się, co zrobić z ojcowską tajemnicą. W końcu kupuje osiem hektarów i zaczyna odtwarzać pradawną osadę, żeby ocalić pamięć o przodkach. – Sam czuję się przede wszystkim Prusem, później Jaćwingiem, a dopiero na końcu Litwinem – wylicza.

O najeździe krzyżackim z XIII w. opowiada tak, jakby zdarzył się przedwczoraj. O pogańskich obrzędach mówi: stara wiara. O chrześcijaństwie: nowa wiara. O ziemi pod pogańską osadę – że weszła w jego posiadanie.

Karol Kalinowski, artysta rysownik znany jako KRL, tak zapamiętał Suwałki z lat 90.: – Za blokami zaczynał się las, pustynia, śnieg, biegun zimna. Obrzeża. Można się było poczuć daleko i samotnie.

Suwalszczyzna ma problem z tożsamością. Ani to Mazury, ani Podlasie. Suwałki, przedwojenny sztetł, zabytków mają jak na lekarstwo. Kalinowski: – Wielu ludzi czuje nostalgię za czymś, co nieopisane, ale wyczuwalne w duchu tego miejsca. Stąd być może wzięła się tęsknota za Jaćwingami. Formalnie nie ma śladów tej kultury, ona zanikła. Ale każdy wie, że co drugi pagórek w okolicy to jakieś zapomniane grodzisko.

Piotr Łukaszewicz filozoficznie: – Człowiek jak drzewo, bez korzeni żyć nie może.

Pod koniec lat 90. w Suwałkach powstaje Bractwo Jaćwieskie: chłopaki z jednego osiedla odtwarzają stroje i broń wymarłego plemienia. Karol Kalinowski: – Ganialiśmy w lnianych ciuchach, z drewnianymi mieczami. Jaćwieskość dla każdego oznaczała coś innego, ale łączyło nas poczucie dumy, że mieszkamy w ciekawym miejscu.

Bractwo Jaćwieskie szybko się rozpierzchnie po świecie. Dziś nie ma już po nim śladu. Szymon Mironowicz jako jeden z niewielu został w Suwałkach. Dziś prowadzi firmę, która zajmuje się funduszami unijnymi. – To był rodzaj powrotu do historycznej prawdy – mówi. – Czy czuję się Jaćwingiem? Czuję się przede wszystkim kapitalistą. Prawicowym i chrześcijańskim.

Piotr Łukaszewicz: – Nikogo nie pytam o pochodzenie. Wszyscy pochodzimy z jednego pnia.

Historycy mówią, że w rzeczywistości mieszkańcy Suwalszczyzny mają niewiele wspólnego z Jaćwingami. To potomkowie kolonizatorów z Litwy, Rusi i Mazowsza.

Łukaszewicz, Prus spod Puńska, tylko macha ręką, gdy pytamy, ile pieniędzy wpakował w jaćwieską osadę. Bo pakuje w nią wszystkie oszczędności. Ani gmina, ani państwo nie dają na Jaćwingów złamanego grosza. Stowarzyszenie jaćwiesko-pruskie działa, ale z pieniędzmi krucho.

Osada nazywa się Jatawan-prüsan waisi, czyli osada jaćwiesko-pruska (do dziś zachowała się garść pruskich słów). Drewniane domki z bali, warownia, kilka kurhanów. Latem tuż za bramą goście mogą wykąpać się w kamiennym basenie, strzeżonym przez boga-węża Żaltisa; włożyć jaćwieskie szaty, pójść do świętego gaju.

Gdy o osadę zahaczają polscy archeolodzy, mówią: prowizorka, atrapa, amatorszczyzna. Dr Anna Bitner-Wróblewska, archeolog, łapie się za głowę, gdy słyszy o osadzie pod Puńskiem: – To raczej fantazja na temat Jaćwingów, mało ma wspólnego ze źródłami.

Archeolodzy z Litwy są bardziej wyrozumiali: amatorska, ale drobiazgowa rekonstrukcja.

Gdy o osadzie robi się głośniejsze, miejscowy ksiądz z ambony wspomina coś o odradzaniu się pogaństwa.

Jeden z puńskich Prusów: – Ksiądz poczuł, że ma konkurencję. A przecież geometryczne wzory zdobiące wnętrze puńskiego kościoła to nic innego jak pogańskie swastyki, solarne symbole Bałtów.

Antoni Baudzis: – Proboszcz o Jaćwingach wspomina raczej półsłówkami. A swastyki? Mamy ich ponad sto różnych wersji. To dobrze, że Hitler przywłaszczył sobie akurat tę, którą wszyscy znają. Umieszczano ją na grobach, ostrzegała: jeśli sprofanujesz to

miejsce, w ciągu dziesięciu lat spotka cię kara. No i pan zobaczy, co się stało z Hitlerem!

Jaćwingowie przegrali w XIII w., w XXI wieku wygrywają w konkurencji reklama i marketing. W okolicy działa nauka jazdy Jaćwing, klub sportowy, klub motocyklowy, bar i kilka sklepów o tej nazwie. Plus zakład kamieniarski.

Na granicy swojej osady Piotr Łukaszewicz układa ogromne kamienie zebrane z pól. To jedyni historycznie pewni świadkowie życia Jaćwingów. Mówi: – Drzewo rośnie, umiera i znika. A kamień jak był, tak jest i będzie. Część z nich jest święta. Można je zniszczyć, zemleć na proch, ale ich duchowa siła zostaje. Gdy przykładam do takiego kamienia ręce i czuję mrowienie, to wiem, że to święty gład.

By się upewnić co do świętości kamieni, na wszelki wypadek wezwał bioenergoterapeutę (potwierdził, że gładzy to „miejsce mocy”). I wojskowego kapelana z Litwy (przeżegnał kropidłem pogański gaj).

Hubert Stojanowski, nauczyciel polskiego i zapalony fotograf, też czuje wibracje. Od ponad roku razem z synem prowadzi blog „Sudawcy, ojciec i syn”, fotografują Suwalszczyznę. – Sudowia to jedna z nazw Jaćwieży, stąd wyprowadziłem trochę na własną rękę słowo „Sudawcy”, czyli mieszkańcy Sudowii – tłumaczy Hubert. – Historia wymarłego plemienia zwyczajnie mnie wzrusza. Pewnego razu na wykopaliskach ktoś dał mi do ręki tysiącletni grot od strzały. Poczulem dreszcze. I że ta ziemia wibruje. Możecie się śmiać, ale wyczuwam wibrację stopami.

W zimowym pejzażu stoi drewniana chatka. Z chatki wydobywa się dymek z tekstem: „Pewnego mroźnego dnia mój tata stał się mordercą”.

Tak zaczyna się komiks „Łauma”.

Karol Kalinowski, rysownik, po studiach na ASP nie sprzedał się komercji. Nie poszedł do agencji reklamowej. Pracuje w olsztyńskiej bibliotece. Nie zabiega o sławę. – Cenię sobie spokój – mówi.

W 2009 r. jego „Łauma” została najlepszym komiksem roku, jej adaptację wystawił Teatr Studio jako „bajkę zbyt straszną dla dorosłych”.

Łauma to podobno jaćwieskie słowo na kogoś w rodzaju wiejskiej wiedźmy. Dla współczesnych Jaćwingów „Łauma” jest kultowa: akcja rozgrywa się we wsi na Suwalszczyźnie, gdzie przeprowadza się rodzina małej Dorotki. Lasy i pola zasiedlają leśne stwory i dziwadła. W lesie czają się strzygi rodem z jaćwieskiej legendy.

Karol: – Jeszcze w liceum narysowałem swój pierwszy komiks, kilkadziesiąt stron o Jaćwingach. Zaniósłem do miasta, mieli wydać, ostatecznie nie znaleźli pieniędzy, a komiks się zagubił w urzędzie. Zniknął jak Jaćwingowie. Rysując „Łaumę”, byłem jednego pewien – takiej historii w polskim komiksie jeszcze nie było. Miałem pełną swobodę.

Kilka tygodni temu Kalinowski wydał „Kościsko”, kolejny komiks, który wraca do jaćwieskich demonów.

W Suwałkach młodzi jaćwieskość kojarzą głównie z utworem „Jaćwingowie”. Po wklepaniu hasła do wyszukiwarki kawałek wyskakuje jako jeden z pierwszych rekordów. Wykonuje go Bujak z grupy rekonstrukcyjnej Pera Sudinoi (Synowie Jaćwieży), która zastąpiła dawne Bractwo Jaćwieskie – to, które kilka lat temu rozjechało się po świecie:

„Jesteśmy wojownikami Suwalszczyzny,”

„Ciało prawdziwego mężczyzny zdobią blizny”

„(...) Ostatni bastion, twarda wiara,”

„Perkun dał Nam znak do szyków stawać”

„W stronę Słońca uniesione wszystkie miecze”

„Nad górą zamkową Jaćwież sprawuje pieczę”

Gatunek, którym zajmuje się Bujak, nazywany jest narodowym rapem. Artysta, aktywny również w środowisku kiboli Wigier Suwałki, w tym roku wystąpił na faszystowskim festiwalu Orle Gniazdo. Zaśpiewał „Husarię”:

„Policyjne obławy, uzbrojone białe kaski”

„Za odpalenie racy zapierdolcie mnie w kajdanki”

„(..) Zamiast Białego Orła, gwiazdki europejskie!?”

„Jestem Polakiem od narodzin po grobową deskę!”

„I myślicie, że Nas zniszczycie?”

„Jesteście w błędzie!”

„Tu zawsze i wszędzie policja jebana będzie!”

W sprawach Jaćwieży najbardziej donośny jest dziś głos Bujaka.

Chcieliśmy porozmawiać z raperem o tym, jak pojmuje jaćwieskość? Jak godzi pogaństwo z narodowym rapem? Czy bałtyjska tożsamość nie zgrzyta mu ze słowiańską, gdy śpiewa: „Nacjonalista. Dumny ze swej narodowości. Biała siła. Polak z krwi i kości”? Odmówił.

Jeden z suwalskich Jaćwingów: – Pera Sudinoi wiernie odtwarzają obyczaje codzienne Jaćwingów. Ale powiedzieć o nich, że są konserwatywni, to jak nic nie powiedzieć.

– Bujak jest związany ze sceną nacjonalistyczną, neofaszystowską – uważa prof. Rafał Pankowski ze stowarzyszenia Nigdy Więcej, wykładowca Collegium Civitas. – Nie widzę niczego złego w rekonstrukcjach i zainteresowaniu przedchrześcijańską przeszłością. Ale to zainteresowanie bywa eksploatowane przez ruchy skrajnie prawicowe, tak jak Praszowian wykorzystują działacze skrajnego ruchu Zadruga.

Czy Jaćwingowie mogli być „białą siłą”? Mieli białą skórę, ale pochodzenie niepewne. – Jedna z tych genetyków mówi, że jeszcze 8 tys. lat temu większość populacji w tej części Europy była ciemna – śmieje się Jerzy Siemaszko, archeolog z Muzeum Okręgowego w Suwałkach.

Kornelii Mauliūtė daleko jest do nacjonalizmu. Wielbicielka jaćwieskości, kierowniczka zespołu Jotva (Jaćwież) z Puńska, współpracuje z Pera Sudinoi. – Jeśli chwalisz się swoją narodowością, to znaczy, że nie możesz pochwalić się niczym innym. Każdy naród ma bohaterów i każdy ma swoich zbrodniarzy – mówi. Dla Mauliūtė jaćwieskość to sprawa osobista i duchowa. Bujak? Uprzejmy młody człowiek. Z poglądami się nie obnosi.

Antoni Baudzis od kilku lat w czasie urlopu zwiedza wyłącznie pruskie miejscówki. Uważa, że Jaćwież łączy ludzi. Co roku pod koniec września na szczytach grodzisk płoną święte ognie. Na pogański obrzęd zjeżdżają zgodnie Litwini i Polacy. – Młodzi słabo się garną, więc nie wiem, co będzie z Jaćwieżą – wzdycha Łukaszewicz.

Antoni Baudzis: – Jeżeli gdzieś na Suwalszczyźnie jest ładny zakątek, to na pewno było tam święte miejsce.

Piotr Łukaszewicz: – Stara przepowiednia mówi: przez około 700 lat po upadku Jaćwieży będą panować żelaźni ludzie, czyli Krzyżacy i ich potomkowie, potem przerwa na jakieś 100 lat, a potem nowa era pruska.

– Potem, czyli kiedy?

– Już niedługo. Obliczam, że pod koniec tego stulecia.

Ten tekst pochodzi z wydania „Newsweek Polska” 52/2016.

<https://www.newsweek.pl/polska/spoleczenstwo/jacwingowie-wskrzyszanie-dawnych-tradycji-na-suwalszczyźnie/bh4ft7x>